

Żyjemy w stanie naruszonej globalnej równowagi

Ariadna Auriga- Borówko – Jak zdaniem Pani funkcjonuje obecnie – w dobie globalnego kryzysu gospodarczego – światowy system ekonomiczny?

prof. Elżbieta Mączyńska – Żyjemy w stanie naruszonej globalnej równowagi i to w wielu obszarach, demografii, ekologii i in. Przy tym, chciałabym być dobrze rozumiana – nierównowaga to siła motoryczna postępu. Tak to już jest, że jeżeli nam coś doskwiera to próbujemy to wyeliminować, dążąc do osiągnięcia równowagi. Tyle, że równowaga jest zawsze stanem chwilowym. Zazwyczaj zaraz okazuje się, że czegoś jest za dużo, czegoś za mało i znowu powstaje nierównowaga, która rodzi stały pęd do nowych rozwiązań. Istotne jest jednak, żeby przeciwdziałać głębokim, globalnym nierównowagom. Przed ich następstwami przestrzega wielu ekonomistów, o czym świadczą chociażby coraz bardziej skonstrastowane bieguny bogactwa i nędzy. Naruszenie równowagi odczuwamy w życiu codziennym, m.in. stykając się ze skażoną wodą czy powietrzem. Naruszenie równowagi społecznej skutkuje m. in. dewiacjami społecznymi, przestępczością, terroryzmem i innymi groźnymi zjawiskami. Wszystko to sprawia, że komfort życia znacznie się zmniejsza. Paradoksalnie dotyczy to także większości krajów najbogatszych, mimo rosnącego tam poziomu produktu krajowego brutto (PKB), odzwierciedlającego wzrost poziomu krajowego bogactwa. Bogactwo nie tylko, że nie chroni przed negatywnymi następstwami naruszenia równowagi, zwłaszcza ekologicznej, to w dodatku degradacja naturalnego środowiska prowadzi do *ekologicznej dewaluacji i wywłaszczenia*. Bezrefleksyjna pogoń za bogactwem i nieokiełznany konsumpcjonizm jest tym samym jednym z pierwotnych czynników pogłębiania nierównowagi.

„Jesteśmy jak wielka ryba, która została wyciągnięta z wody i wściekle rzuca się i podskakuje, usiłując do niej powrócić. W takim stanie ryba nigdy nie pyta, gdzie wyląduje po następnym uderzeniu ogonem. Czuje jedynie, że jej obecna sytuacja jest nieznośna i że trzeba spróbować czegoś innego”. Cytat ten to chińskie powiedzenie, do którego nierzadko odwołują się m.in. badacze transformacji ustrojowej.

W niedawno wydanej książce Johna C. Bogle'a pod znamienym tytułem "DOŚĆ", przetłumaczonej na język polski i wydanej przez PTE, autor wykazuje, jak niszczące może być naruszenie równowagi w różnych dziedzinach życia, biznesu i finansów. Identyfikuje on dziesięć wymiarów nieprawidłowości w działalności gospodarczej, które doprowadziły świat do obecnego kryzysu jak m.in. „za dużo kosztów – za mało wartości”, „za dużo spekulacji – za mało inwestowania”, „za dużo koncentracji na rzeczach – za mało odpowiedzialności”.

Obecny, wciąż jeszcze nie do końca zażegnany kryzys globalny spektakularnie uwydatnił jak groźne mogą być następstwa naruszenia w gospodarce równowagi pomiędzy sferą realną (wytwórczą) gospodarki a sferą finansową. Bogle pisze, że żyjemy w świecie pośredników, że świat rozwinięty coraz mniej wytwarza... Handlujemy tylko kawałkami papieru, wymieniamy między sobą akcje, obligacje, wpłacając „krupierom” fortuny.

Od lat rentowność sektora finansowego była znacznie wyższa od rentowności sektorów przetwórczych i ta rozpiętość narastała. A jeżeli porównamy, ile musi napracować się producent, zanim wyprodukuje produkty, koszt tej produkcji, a z drugiej strony nakłady sektora finansowego, to wnioski nasuwają się same. To zarazem wskazuje, dlaczego kryzys był w pewnym sensie potrzebny.

Elżbieta Łapińska-Berling, – Dlaczego?

EM – Bo, po pierwsze, obnażył nieprawidłowości i groźne nierównowagi w gospodarce. Po drugie, obnażył też słabości globalizacji. Globalizacja jest procesem nieuchronnym, jest następstwem postępu technologicznego, w tym informacyjnego. Nie można jednak zapominać, że jeśli świat się globalizuje, to zarazem globalizuje się ryzyko. Możemy się w wyniku tej sytuacji też czegoś nauczyć i wyciągnąć wnioski. Zmusza do naprawy błędów.

W wyniku korekty kryzysowej np. po raz pierwszy w Polsce od wielu lat rentowność sektora finansowego przybliżyła się do poziomu rentowności sektora przetwórczego. Przy prawidłowym rachunku ekonomicznym, biorąc pod uwagę nakładochłonność, rentowność sektora finansowego nie powinna być tak drastycznie, jak do czasu kryzysu, wysoka na tle rentowności sektora realnego gospodarki. Naruszenie tej proporcji sprzyjało nasilaniu się w gospodarce światowej procesu tzw. finansyzacji. Świat szedł w kierunku rozwoju sektora finansowego kosztem realnego. Nadwyżki przejmowane były przez sektor finansowy. To jedna z głównych przyczyn kryzysu.

AAB – Czy mamy go już za sobą? Czy może bańka spekulacyjna, która stała u jego źródeł znowu nam zagraża?

EM - Owszem, bańka spekulacyjna może się powtórzyć, ponieważ mechanizmy, które ją wywołały funkcjonują nadal. Leczone są objawy kryzysu, ale nie są eliminowane jego przyczyny. One nie zniknęły. Nadal, bowiem istnieje ten sam niedoskonały system nadzoru, system audytu, ten sam system funkcjonowania agencji ratingowych, które się przecież tak skompromitowały. Funkcjonuje także ten sam system motywowania kadry menedżerskiej instytucji finansowych. Prawie nic się nie zmieniło... Znowu pojawiają się ogłoszenia w mediach o kredytach hipotecznych, przekraczających wartość kredytowanych nieruchomości.

EŁB – Czy wynika to ze zjawiska, które jest niepoliczalne, a o którym coraz częściej się mówi, a więc z braku etyki w biznesie?

EM - Niestety, zbyt często patrzymy na gospodarkę wyłącznie przez pryzmat zysków i to krótkookresowych. Nurt neoliberalny nastawiony był na ekonomię neoklasyczną, na to, żeby wszystko poddać ilościowemu wymiarowi i uczynić z ekonomii naukę tak elegancką jak matematyka. Opierano dotychczasową teorię na założeniu, że ludzie w gospodarce postępują, przynajmniej w swej masie, racjonalnie. Okazuje się, że tak nie jest. Nie da się wszystkich zachowań ludzi „ubrać”, nie wszystko jest policzalne. Już Einstein przestrzegał przecież, że *nie zawsze to, co jest istotne da się policzyć. Nie zawsze to, co da się policzyć – jest istotne.* Świat okazuje się być bardziej złożony niż to można założyć w modelach matematycznych. Nieprzypadkowo przecież w ramach ekonomii wyłaniają się obecnie nowe jej nurty, np. ekonomia wiedzy niedoskonałej, ekonomia złożoności czy psychoekonomia, które pokazują, że my niekoniecznie postępujemy racjonalnie, że kierujemy się także emocjami, euforią, paniką itp. Równie często kierujemy się w podejmowaniu decyzji o zakupie czynnikami typu promocje, obniżki cen, jak i odwrotnie. Istnieje przy tym, efekt demonstracji, czy tzw. efekt snoba, czyli im towar droższy tym bardziej w niektórych kręgach konsumentów pożądany i chętniej nabywany.

A takie stadne zachowania często prowadzą do skutków odmiennych od wykazywanych w modelach matematycznych. Kryzys obnażył bezradność analityków, a wiele modelowych rozwiązań okazało się nieskutecznych. Zastrzegali, że matematyka i modelowanie matematyczne jest niezbędne i nie do przecenienia w ekonomii i gospodarce. Mówię to z pełnym przekonaniem, tym bardziej, że jestem absolwentką ekonomii, ze specjalnością ekonometria, na Uniwersytecie Warszawskim.

Ekonomia w odróżnieniu od matematyki, bazującej, jako królowa nauk na abstrakcyjnych założeniach, jest nauką społeczną. Wymaga analiz nie tylko ilościowych ale i jakościowych, nie można tu poprzestawać na schematach. Tymczasem w ostatnich dekadach neoliberalizm zamienił się wręcz w doktrynę quasireligijną, gdzie dominowała poprawność polityczna i panteon czterech bóstw: najważniejsze –

bóstwo wolnego rynku, bóstwo prywatyzacji, bóstwo świata finansów oraz bóstwo ponadnarodowych korporacji.

W ramach doktryny neoliberalnej obowiązywał consensus waszyngtoński, który ustanawiał jednakowe rozwiązania, bez względu na uwarunkowania danego kraju. Jedna recepta na wszystkie choroby nie może być skuteczna. To tak jakby lekarz stosował jedną receptę dla wszystkich pacjentów.

AAB – Kryzys uświadomił nam, że żyjemy w warunkach globalnej niepewności i nietrwałości...

Ta niepewność ma pierwotne źródło w dokonującym się obecnie przełomie cywilizacyjnym i kurczeniu się cywilizacji przemysłowej, cywilizacji kominów fabrycznych, cywilizacji znanej, chociażby z „Ziemi obiecanej”. Wraz z rozwojem rynku kapitałowego postępują procesy odrywania się własności przedsiębiorstw od zarządzania. Nie ma już takich kapitalistów, jak sportretowani właśnie w „Ziemi Obiecanej” Reymonta. Mamy obecnie do czynienia z tzw. kapitalizmem menedżerskim, w którym własność jest rozproszona i choć akcjonariusze są właścicielami, to gro decyzji to domena menedżerów. Poza tym postęp ekonomiczny sprawia, że nie ma też już klasycznego proletariatu, walczącego o środki do życia i przeżycia. Najniższą warstwą społeczną jest tzw. "konsumptariat", czyli grupa, która nie pracuje, ale ma zapewnioną pomoc socjalną i niezdolna jest do włączenia się w system rynkowy. To przejaw wykluczenia społecznego. Tylko my jeszcze nie zdążyliśmy wyciągnąć z tego wniosków, że jest to inna epoka. Że tu potrzebne jest udzielanie tzw. inteligentnej pomocy socjalnej, czyli wędki zamiast złowionej już ryby.

Gwałtowność przemian sprawia, że gospodarka nabiera cech nietrwałości. Nietrwałe stają się zawody, stanowiska pracy i pozycje w hierarchii zawodowej i społecznej. Nawet w życiu osobistym wiele rzeczy ma coraz częściej charakter prowizoryczny.

W takich warunkach niedoskonała jest prawda i nieprawdziwa pewność. Ekonomia jest zaś nauką bazującą na badaniu pewnych regularności, prawidłowości. Gdy czasy są burzliwe, to powstają trudności z ich zidentyfikowaniem, a wiele modeli i rozwiązań zawodzi. W takich warunkach rośnie ranga refleksji nad przyszłością i podejścia strategicznego w przedsiębiorstwach i gospodarce. Jednak w praktyce takie podejście jest nierzadko marginalizowane.

EŁB – Polska jak do tej pory skutecznie dryfuje na fali. Jednak firmy windykacyjne podkreślają wzrost upadłości firm. Prognozują, iż ten proces będzie się nasilać.

prof. Elżbieta Mączyńska - Wiele upadłości jest w Polsce sfingowanych, wyreżyserowanych. Bo tak jest łatwiej... Ale czy ekonomiczniej? Tego bym nie powiedziała. Wprawdzie łatwiej osiągnąć korzyści pewnej grupie ludzi, ale z perspektywy efektywności ekonomicznej jest to fatalne dla nas wszystkich podatników i dla gospodarki. Jeśli bowiem upadłość jest sfingowana i z tego powodu przedsiębiorstwo jest likwidowane, to jego pracownicy ustawiają się w kolejce do budżetu państwa po zasiłki dla bezrobotnych. A im bardziej obciążony jest budżet, tym mniejsze mamy szanse my, podatnicy, aby płacić mniejsze podatki. Nie mówiąc o innych dysfunkcjach z tym związanych. Bo przecież bezrobocie to nie tylko koszty wypłacanych zasiłków, ale i też wiele nieszczęść ludzkich, patologii, wykluczenia społecznego i to pokoleniowego. Taką sytuację obserwujemy od lat w polikwidowanych PGR-ach, gdzie dziedziczy się bezrobocie i wykluczenie społeczne.

Ale wracając do upadłości firm... Zawsze podkreślam, że statystyki upadłości to zaledwie czubek góry lodowej. Upadłość, bowiem jest wtedy, gdy wierzyciel, albo właściciel firmy czy jej menedżerowie składają wniosek do sądu argumentując, iż przedsiębiorstwo samo nie jest w stanie dalej funkcjonować i spłacać swoich zobowiązań, bo na trwałe utraciło zdolność regulowania zobowiązań lub gdy długi firmy przerosły jej aktywa. Oznacza to, że zaistniały przesłanki do ogłoszenia upadłości. Zdarza się jednak, że ogłaszana jest upadłość nawet wtedy, gdy przedsiębiorstwo mogłoby przetrwać, gdyby zamiast ogłoszenia upadłości zdecydowano o rozpoczęciu procesu naprawczego. Tyle, że taka decyzja jest trudniejsza, wymagająca wiedzy ekonomicznej. Obecnie mnóstwo małych przedsiębiorstw znika z rynku w wyniku tzw. "cichej śmierci". Czyli po rozliczeniu się firmy z kontrahentami, spłacie długów, zamyka się biznes i tyle. Nie idzie się wtedy do sądu, więc w sensie prawnym nie jest to upadłość, ale w sensie ekonomicznym znaczy bankructwo. Teraz takich cichych śmierci jest mnóstwo. Dotyczy to np. małych aptek, które nie mogą sściągnąć w terminie należności z NFZ za zrealizowane recepty. Statystyka tego nie pokazuje. Jak widać,

jest bardzo dziurawa.

AAB – Wspominała Pani w swoich wystąpieniach o miernikach przewidywania wzrostu gospodarczego

EM - W warunkach szybkich zmian dokonujących się w gospodarce istotne staje się stworzenie modelu „wczesnego ostrzegania” i oceny kondycji przedsiębiorstw pod kątem zagrożenia ich upadłością. Na podstawie badań podjętych w Instytucie Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk udało się skonstruować przy zastosowaniu statystycznej analizy dyskryminacyjnej narzędzie, pozwalające określić zagrożenie bankructwem i szanse rozwojowe przedsiębiorstw. Pisałam o tym w artykule „Termometr dla gospodarki”, w czasopiśmie *Academia*.

Siedem zaproponowanych modeli identyfikuje symptomy zagrożenia przedsiębiorstwa z ok. 90 proc. dokładnością. Niestety, w praktyce nie są one często wykorzystywane.

AAB – Jaka jest pani prognoza na „nasz XXI wiek”?

EM - Możemy spodziewać się wielu zmian... Kryzys gospodarczy, którego doświadcza świat ma, bowiem istotną zaletę. Otwierać oczy i powinien uczyć. Ale czy wszystkich i czy należy? To wcale nie jest pewne. Uważam, że świat jest w okresie wielkich przewartościowań w teorii ekonomii, przewartościowań w modelowaniu gospodarki, w kształtowaniu ustroju gospodarczego. Dotychczasowe modele nie tylko gospodarki w ogóle, ale i zarządzania, inwestowania, handlu, kształcenia, pracy i zatrudnienia, konsumpcji a nawet rządów i rodziny szybko tracą aktualność. Przekształca się większość metod komunikowania się, produkowania i wymiany handlowej.

Na naszych oczach zmieniają się reguły rynku pracy, wchodzi nowy wzorzec gospodarki oparty na wiedzy. Główną kompetencją staje się kreatywność. Albowiem kreatywność, wyobraźnia, a nade wszystko innowacyjność przesądzają obecnie nie tylko o sukcesie gospodarki i przedsiębiorczości, ale też, o jakości i długości życia ludzi.

Na miejsce tradycyjnego kapitalizmu przychodzi coś, czego kształtu jeszcze do końca nie znamy i co nazywamy różnie: kapitalizmem globalnym, kapitalizmem trzeciej fali lub postkapitalizmem.

Dziękujemy za rozmowę